Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 9. Leszno, dnia 28. Sierpnia 1841.



Tadeusz Kościesza.

Stary sługa.

Z borsuczą torbą na plecach, z strzelbą na ramieniu, szedł pan Tadeusz Kościesza, a wierny wyżeł strychował po ściernisku i zaroślach. Ale pan Tadeusz już się umordował; pot kroplami spływał z uznojonego czoła, ciężyła też niemało i torba, gdzie przytrokował dwa zające stare ćwiki i cztery par kuropatw. „Dosyć już tego na dziś,“ pomruknął, „trzeba do dom wrócić.“ I świsnął na swego bekasa. Wyżeł opuścił zarośle, przybiegł za panem, który musiał przez wieś Skarbnika przechodzić. Wchodzi w opłotki, idzie gościńcem, aż tu jak wypadną kundle wiejskie gromadnie, nuż gryźć bekasa, nuż go obracać na wszystkie strony. Pan Tadeusz skoczył na obronę swego wyżła, ale rozżarte psy nie wiele na razy dyscypliny zważały, którą nośił przy torbie dla skarcenia bekasa, jeśli stanął do ptaszka, lub spłoszył kuropatwę; zuchwalsze skoczyły do niego, a myśliwiec z przeciętym udem zębami czarnego kundysa, ledwie się do płotu wycofał, broniąc się kolbą strzelby. Bekas zwinny i obrotny ze trzech obalił przeciwników, ale widząc ich chmarę, nuż sadzić przez płoty, kundle za nim, przecież im się wydarł, i uciekł do lasu, za którym stał dwór jego pana. Wszakże nie wszystkie goniły wyżła: połowa ich zwietrzywszy przy torbie Kościeszy zające, nuż do nich skakać i szczekać. Pan Tadeusz dzielnie oganiał się kolbą, i zwolna coraz daléj postępował; w tym odwrocie trafił na bramę dworską, ciśnięty coraz rosnącą psów zgrają. Wszedłszy na dziedziniec, myślał, że odetchnie, ale wlazł z deszczu pod rynnę. Skarbnik był myśliwy,

i wiele psów chował; gdy więc pan Tadeusz stanął na dziedzińcu, otoczony od kundysów wiejskich, i dworskie psy rzuciły się na niego. Biedny myśliwiec, już mając porwane nahawice, pogryziony od spodu, straciwszy jednego kota, co mu psy od torby urwały, począł krzyczeć: rata! wołając ratunku; a tak krzycząc, i bijąc kolbą i lufą, już nie szedł zwolna, ale skakał wśród gromady psów zajadłych, jak wilk, gdy go okolą woły lub wieprze. Skakał więc, aż doskoczył ganku dworskiego, gdzie na jego ratunek, z serwetą pod brodą i z wąsami zmaczanemi w szafranowym sosie, z niedopitym kieliszkiem wybiegł pan Skarbnik, a za nim służba. Odpędzono zjajaną zgraje; pan Tadeusz przestał krzyczeć: „rata! kto w Boga wierzy, niech ratuje;“ odetchnął wolniéj, a z wdzięcznością spojrzawszy na rozognione oblicze Skarbnika, zdjął czapkę i począł mu się nizko kłaniać.

„Monserdzeju! tam do bisa! wiele złego, tyle psów na jednego!“ zawołał z uśmiechem gospodarz, „jakoś widzę, że Waszecia Monserdzeju nadszarpali także nieco.“ Kościesza spojrzał smutnie po sobie, i ujrzał na kolanie rozdarte hajdawery; przykrył to co prędzéj czapką.

„Monserdzeju,“ rzekł i wziął Tadeusza pod rękę, „to casus fortuitus; chodźcie zjeść co zbieg zdarzył, bo czém chata bogata, tém i rada. Niezważajcie nic, choć i posteriora porwane nieco.“

Tadeusz niemógł tego zobaczyć, że mu kawał bekieszy z tyłu psy naderwały, wszakoż nieśmiał wnijść do izby jadalnéj, począł więc kłaniać się jak najniżéj Skarbnikowi, dziękując za obronę; ofiarował całą swoję zdobycz myśliwską, i prosił, aby mógł pójść do domu. Ale Skarbnik, człek staropolski, u którego gościnność przedewszystkiém, gdy Tadeusz strzelbę postawił, i zdiął z siebie torbę, aby odtrokować zająca i kuropatwy, ujął go krzepko pod ramię, i wprowadził do izby jadalnéj. Osłupiał myśliwiec, i nim przyszedł do siebie, z podziwienia już siedział za stołem, i pełny kielich miał w ręku. Spojrzał wtedy w około, widział kilku szlachty; zobaczył panią Skarbnikową, a przy niéj córę, pannę skarbnikównę Hannę. Jak spojrzał na czarnobrewkę, upiekł raka, aż mu uszy zczerwieniały; spuścił oczy na ziemię, a dojrzawszy płat rozdarty na kolanie, co rychléj przykrył go obrusem.

„Tam do bisa Monserdzeju! co Wasze osowiałeś; daléj, pijmi kielich, bo klnę się na moją Hanulkę, że w gardło wleję obcessem.“

Na te słowa Skarbnika wychylił kielich Tadeusz, po nim drugi i trzeci. Jakoś się rozgrzał, jakaś odwaga wstąpiła mu w serce; — śmiałe oczy podniósł, a zapomniawszy o przygodzie z psami, począł pić wiwaty, częściéj patrząc na Skarbnikównę. Skończono obiad, niewiasty powstały i odeszły do bocznéj komnaty. Gospodarz dolewał a dolewał, ale Kościesza miał łeb twardy, nie dał się spoić, co uradowało Skarbnika, że mu sam prawie dotrzymywał pola.

„Chwat z Waszeci Monserdzeju i kwita! Tam do bisa! nielada łeb mi wyrówna; ale Waszeć snadź prawéj krwi szlacheckiéj z kądzieli i miecza. Tam do bisa, Monserdzeju! gdzie one czasy święte i błogosławione, gdy umiano równo gracko pić, jak i rąbać. Teraz młodzież to jak z infimy, pić nie umie, to też tak i licho rąbie, bo zkąd siły weźmie? Patrz Wasze Monserdzeju,“ i pokazał szlachtę jednę śpiącą na dobre, drugą drzymką ujętych, „to dzisiejsze pokolenie! nie wypił z nich żaden i garnca dobréj miary, i śpi jak zarznięty. Nieco się przedrzymać nie zawadzi, ja z półgodzinki prześpię; Wasze Monserdzeju zrób takoż, bo potém sprobujem się na łby. Tam do bisa!“

I zmrużył oczy; opuścił głowę Skarbnik na poręcz krzesła, a Kościesza, widząc zręczną porę do opuszczenia stołu, i niepokazania się przed damami w nieprzystojnym, bo w niecałym stroju, co rychléj wybiegł z izby, zarzucił próżną torbę, porwał strzelbę, i znikł w lesie poblizkim nie nagabany od psiarni więcéj.

2.

Dwa tygodnie upłynęło, a Kościesza niewychylił głowy za kopiec graniczny, chociaż mu Hanna skarbnikówna stała ciągle na myśli. Dwór jego zasłaniał las brzozowy od gruntów Skarbnika; w trzecim tygodniu wyszedłszy ze swoim bekasem, stanął na krańcu swego lasu, i wlepił oczy we dworzec sąsiada gościnnego. Tak stojąc, dojrzał, że coś się dzieje u Skarbnika, bo kilka kolas zajechało; dziedziniec był pełny koni i służby. Rozmyślał długo nad tém; wreszcie zgłodzony musiał wrócić doma. W końcu miesiąca wydał rozkaz, ażeby, jak oznaczył, wycięto szeroką drogę w lesie brzozowym.

Jakób, stary sługa, odurzony tak niegospodarskim rozkazem, wieczorem, gdy sam siedział Kościesza, wszedłszy do izby, począł rozmowę:

„Czy Wielmożny pan sprzedał brzezinę Żydom?“

„Nie!“

„O, bo to brzezina dorodna, w całéj okolicy takiéj niemasz na porządek gospodarski, ze wszystkich stron kradną. Mnieby się zdało, Wielmożny panie, żeby co grubszego przebrać, a młodzież zostawić, bo to szkoda, panie, wycinać takie niedorostki, to za dziesięć lub dwanaście lat brzezina będzie jak chłop gruba, i wtedy zda się na wszystko!“

„Nie; — kazałem w pień wyciąć i stare i młode.“

„A co ze ściętém drzewem zrobimy?“

„Zwieźć do dworu.“

„Ale tam jest rosła leszczyna, wyborne rodzi orzechy, co Wielmożny pan lubi, a nawet zawsze z niéj mamy tyle obręczy.“

Zamyślił się Kościesza, ale wkrótce wyrzekł: „W pień wszystko wyciąć.“

„Czy tamtędy droga pójdzie, Wielmożny panie?“ zapytał Jakób zdumiony.

„Droga, i szeroka droga.“

„A proszę Wielmożnego pana, tamtędy tylko dojedzie do pana Skarbnika, i na nic się nam więcéj nie przyda, bo do miasta fury nasze idą przez wieś przeciwną stroną.“

Zmięszał się Kościesza, zmilkł i spojrzał surowo na Jakóba.

Zmiarkował sługa, że za wiele gadał, udając, że nic nie zrozumiał, skrobiąc się po głowie, rzekł: „Ha! to z poniedzieli zaczniemy rąbać.“ Skłonił się i wyszedł.

Rad był Kościesza, że sam został, i że nikt zamiarów jego nieodgadł; sługa mu prawił o chowaniu młodéj brzeźiny, o obręczach wtedy, gdy on chciał tylko dojrzeć dwór stolnika ze swego okna.

Jakób staréj Gertrudzie skarżył się mocno na niegospodarność pańską, w końcu dodał:

„Ale ja wiem, co się święci.“

„„I cóż takiego?““ zapyta Gertruda ciekawie.

„Mądréj głowie, dość na słowie! zmiarkujcie sobie sami. Com ja namacał, toby pan rzucił w studnię głęboką.“

W niedzielę Kościesza siedział od rana w ławce kościoła parafialnego, i jakby straż trzymał, z jednéj strony sam pilnował, z drugiéj Jakóba posadził, żeby nikogo niepuszczał. Sługa odmówił wszystkie modlitwy, pieśni nabożne i litanie, a pan siedział nieruchomie. Nagle stanął, na nogi wyskoczył z ławki, dał znak Jakóbowi, aby ustąpił miejsca; wszedł właśnie pan Skarbnik z żoną i córką. Podziękował szczerze Kościesze za zrobione miejsce. Hanna mu uśmiechem zapłaciła grzeczność; uradowany Tadeusz, czekał całą summę, poczém odprowadził do pojazdu damy; wsadził na brykę Skarbnika, i z ukłonem nizkim chciał odejść, gdy go ten za ramię schwytał, a na znak dany hajduk zaskoczył od stopnia, podniósł tak zręcznie, że Kościesza mimo woli niespodzianie usiadł obok Skarbnika. „Ruszaj!“ krzyknął na woźnicę; poskoczyły konie. Jakób, kręcąc głową z niechęci jakowejś, pojechał za swoim panem.

Suta uczta oczekiwała u Skarbnika na gości; po przegryzce przedobiednéj i rozniesieniu mocnéj anyżówki, zasiedli wszyscy do stołu. Skarbnik posadził obok siebie Kościeszę; naprzeciw siedziała czarnobrewna Hanna. — Kościesza z początku nieśmiały, czasem jakoby niechcący spoglądał na swoją bohdankę. Ale kiedy po kilku pucharach starego węgrzyna rozgrzał się nieco, patrzał w nią ciągle, jak w obrazek cudowny, co mięszało Hannę i co chwila rumieniec wstydliwy wybijał na lica.

„Tam do bisa, Monserdzeju!“ zawołał po pieczys tem Skarbnik do Kościeszy. „Waszeć mi przeszłą razą zemknąłeś, kiedym zdrzymał nieco; dziś się na łby spróbujemy, jeno nasze damy raczą ustąpić.“

Skarbnikowa powstała, a z nią Hanna z innemi niewiastami, i odeszły. Wtedy Skarbnik zawołał swego kredencerza:

„Stary Maćku! tam do bisa, Monserdzeju! Z beczki, na któréj kogut malowan, Wać mi utocz sześć koszów wina; mam sąsiadów miłych, a jest tu gracz nie lada między nami!“ I spojrzał z uśmiechem na Kościeszę.

Jakób już dobrze podcięty, z wesołém czołem stał przy piecu, i mrugał na pana, jakby mu miał coś ważnego donieść. Zbliżył się więc doń Kościesza.

„Wielmożny panie,“ rzekł, schylając się do ucha, „ludzie tu prawią, że się Wielmożny pan ma żenić z Wielmożną panną skarbnikówną, ale to kiedy bez korowodów ma się odbyć, niech Wielmożny pan lasku wycinać nie każe.“

I uścisnął mu kolana.

Kościesza na te słowa się zmięszał, bo mniemał, że jego miłość jest tajną, a tu wszyscy już wiedzą; odstąpił od Jakóba, i pomruknął: „„dobrze, dobrze!““

Stary Maciek wkrótce się pokazał na czele trzech hajduków, niosących po dwa kosze wina; postawił je w kącie, a na znak dany cały kosz jeden na stół wystawił. W on czas Skarbnik zawołał: „Tam do bisa, Monserdzeju! Maćku, przynieś mi wasze róg żubrzy, dziś innym puharem pić nie będziem.“

Domyślny kredencerz już go trzymał w ręku, i podał panu. Skarbnik wlał weń całą butlę złocistego napoju i wychylił do kropli; wlał drugą w róg żubrzy, a podając Kościesze, rzekł: „Tam do bisa, Monserdzeju! nuże, pokaż Waszeć, co umiesz.“

Tadeusz pokręcił wąsa, i wypił; szła koléj daléj bez przestanku. Pan chorąży, przy spełnianiu piątego rogu, upadł na ławę, rozmarzony; za nim kilku sąsiadów już leżało bez pamięci. Jakób, co wytrzeźwiał nieco, z podziwieniem poglądał na swego pana i Skarbnika, a Maciek ze zwyczaju dolewał coraz rogu żubrzego już z szóstego kosza.

Skarbnik przebrał miarę, zachwiały mu się nogi, musiał usiąść; sędziwe lica, dawniéj miłym rumieńcem okryte, przybrały barwę śinawą; oczy, w których lśnił się ogień i zapał krwi jeszcze gorącéj, straciły połysk, zapłynęły białawą mgławą chmurą; opadły martwe ręce, gdy je wyciągał chciwie po róg napoju, który go w téj chwili zabijał.

I Kościesza poczuł śiłę starego węgrzyna, ale stał krzepko na nogach obok Skarbnika, a gdy usłużny kredencerz podawał nową miarę, już ręką po róg nie sięgnął, ale opuścił głowę na pierśi, jakby w głębokiéj zadumie, czy zbie-

rając myśli, czy wspomnienia rozpoznając, co cisnęły się rojami.

Odeszła służba; opili sąsiedzi głośno chrapali. Skarbnik ciężko oddychał, powoli odzyskując zmysły; już siność znikła z oblicza; zwyczajny rumieniec krasił policzki; uśmiech osiadł na ustach niezakrytych siwymi wąsami, pot jeno kroplisty zrosił twarz całą. Po chwili roztworzył oczy, żywe, a nawet bystrzejsze niż zwykle. Z podziwieniem spojrzał na Kościeszę, co stał przy nim, nie wspierając się ani na stole, ani na krześle.

„Tam do bisa, Mońserdzeju! przepiłeś Waszmość nas wszystkich, a nawet mnie starego ćwika. Podaj Wasze rękę, radbym mieć takiego zięcia tam do bisa!“

Tadeusz podniósł głowę; iskrzyły mu oczy radością. „„„Panie Skarbniku,“““ rzekł, ściskając mu dłoń silnie, „„„Bóg widzi, i święta opiekunka moja, Marya, że jeno to życzenie mam na świecie, abym waszéj Hanny został małżonkiem. Aleć dobra chęć pana ojca, nie stanowi przywiązania córki.“““

„Tam do bisa, Monserdzeju! wola ojca jest chęcią córki; moja dziewka po staropolsku wychowana, nie zna figlów, co tam jak morowe powietrze z Francyi, z Niemiec lub Włoch do nas zawiały; tam do bisa! ja tak chcę, i tak być musi, Monserdzeju, jakem Skarbnik i szlachcic.“

Kościesza upadł na kolana przed starcem, pocałował go w rękę, uścisnął kolana, a gdy powstał, wyrzekł:

„„„Lat czterdzieści już mija wieku; Hanna dwudziesty rok zaczęła dopiero.“““

„Tam do bisa! co Waszeć bzdurzy? jam miał więcéj, kiedym się żenił, a moja niewiasta rokiem była młodszą od Hanny; no, rzecz skończona; wybierz sobie Waszeć swata, jako zwyczaj dawny każe, a bądź pewny, że mu tu radzi będziem; nie dostaniesz ani polewki czarnéj, ani grochowego wieńca.“

Ocknął się Chorąży na ławie; powstali wytrzeźwiali sąsiedzi. Skarbnik do ogrodu zaprosił wszystkich dla przechadzki i na świeże z drzewa gruszki i śliwy.

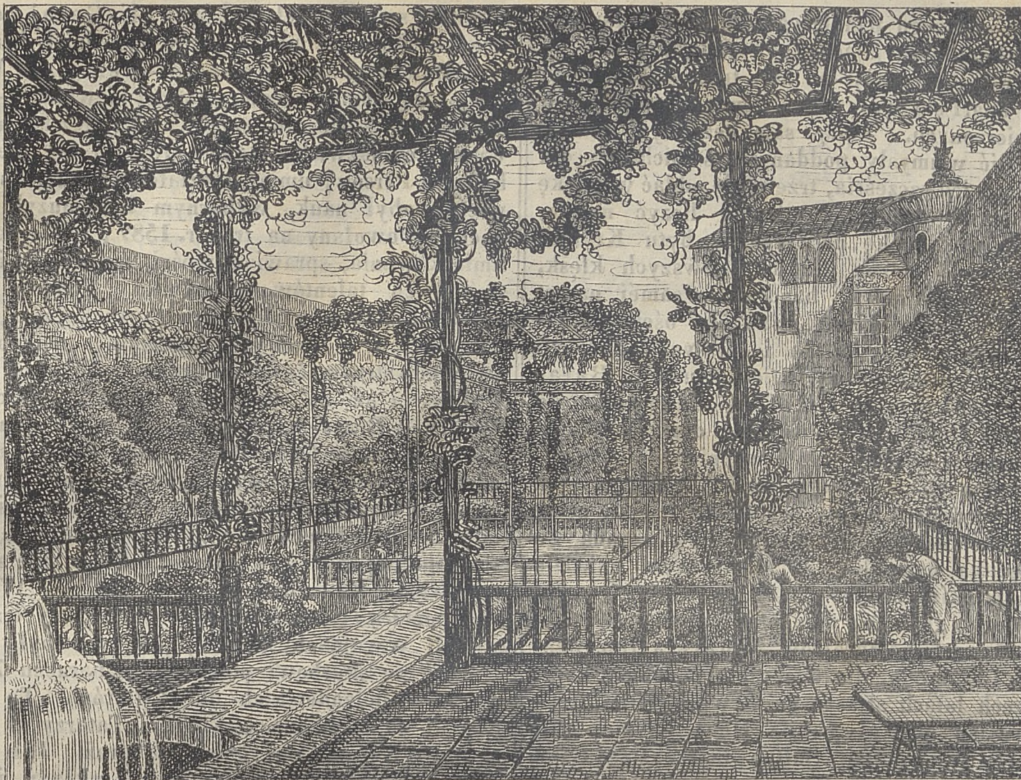
(Dokończenie nastąpi.)

Ogród w Bakczy-Seraju.

Najpiękniejszą i najprzyjemniejszą obszernego rossyjskiego państwa częścią, jest półwysep Krymu, zkąd tyle razy zagony swoje Tatarowie w głąb Europy zapuszczali. Stolicą Hanów krymskich było dziś jeszcze istniejące miasto Bakczy-Seraj, między wysokiemi górami położone. Wjechawszy na górę tuż przy mieście, dopiero odkrywa się jego widok prawdziwie dziwny. Jedna ulica długa przerzyna wzdłuż całe miasto; po jéj bokach stoją domki, sklepiki i warstaty, w których wszystkie roboty na widoku się odbywają. Kowal, ślusarz, szewc, kuśnierz, siodlarz, nie wielu narzędziami i to z pewnym rodzajem powolności, proste swoje wykonywają prace. Kowal poddyma zwolna ogień półłokciowym mieszkiem, i siedząc na ziemi z lulką w zębach, podkuwa zwolna racice skrępowanego i przy nim leżącego wołu. Tumany dymów tytuniowych snują się po ulicy; nie ma osoby, któraby cybucha w zębach nie trzymała. Większy handel jest w ręku Karaimów; Tatarzy drobniejszymi kupczą towarami. Stósami widzisz poskładane na ulicach owoce, mianowicie zaś mnóstwo kawonów, melonów i ogórków. Prócz téj jednéj długiéj ulicy, są inne wązkie, pod górami idące, jakby w piętrach dla pieszych tylko. Patrząc z dala, zdaje się, jakby domki na domkach siedziały, i że ludzie po ich chodzą dachach. Wszędzie sterczą kominy i wysmukłe meczety. Klecenie domków bardzo jest wątłe; ściany ich są z chróstu lub cienkich dylów, z lekka tylko otykowane; okien lub niema od ulicy, lub te za gęstemi są kratami. W bliskości miasta najczyściejsze są źródła, do wielu domów rurami sprowadzane. Przy każdym domu prawie, zwłaszcza pod górami, piękne są sady. Pierwszy rzut oka na Bakczy-Seraj przypomina rozkoszny Krzemieniec, a bardziéj jeszcze Karlsbad czeski.

Największą osobliwością Bakczy-Seraju jest pałac dawnych rządców Krymu, Hanów tatarskich. Most ponad fossą, pałac otaczającą, prowadzi do bramy, nad którą symbola Hanów kolorami malowane. Pałac Hanów jestto gmach obszerny, lecz bez ładu i porządku w różnych czasach stawiany; wielkie zniszczenie niepozwala nawet dojść związku między jego ścianami. „Poszliśmy,“ mówi jeden z podróżników, na najwyższe piętro, gdzie prócz pokojów, z których sułtanki przypatrywały się turniejom, wszystko poobalane, i bez niebezpieczeństwa chodzić tam niemożna. W rzecznych pokojach dwie ściany są zrobione z gęstéj kraty drewnianéj, daléj jest pokój oknami kolorowemi opatrzony, mający prócz tego małe okienko w górze za kratą, zkąd Han, od nikogo niewidziany, patrzał do izby sądowéj i słuchał sędziów, wyroki wydających. Co za piękny zwyczaj! Jakie bezpieczeństwo przeciw nadużyciom! Wchodzi się ztąd do obszernéj sali, gdzie Katarzyna II., podczas pobytu swego, mieszkała. Ztąd wstępujesz do pokoju bawialnego sułtanek: mnóstwo pokazują ci jeszcze robót zachowanych ze wstążek i wosku, w kształtcie kwiatów, drzew i zwierząt, co wszystko żony panu swemu w darze składały.“

„Na niższém piętrze jest sala paradna, ze sklepieniem złocistém, dość dobrze zachowana. Tuż przy niéj jest pokój niewielki, w którego środku wytryska fontanna kilkunastu ramionami i spada w marmurową sadzawkę. Przeszedłszy kilka komnat, w ruinach będących, przybywasz



Widok ogrodu w Bakczy-Seraju.

do pokoju, gdzie źródła czystéj wody spadają po marmurze, w kształcie małych kaskad. Ztąd chodzisz do ogrodu, szczupłego wprawdzie, lecz obfitującego w migdały, winogrona i figi. Wśród gęstych drzew pokazują ci sadzawkę marmurem wyłożoną, w któréj kryształowych wodach kryły piękne sułtanki wdzięki swoje. Przechadzając się po chodnikach, przesuwały się nam myśli, że tu niegdyś lekkie stopy wyszukanych wschodu piękności, deptały ścieżki, gruzem dziś zasypane i trawą i dzikiém zielskiem zarosłe. Tu pospołu przechadzały nieszczęsne niewolnice, a wspólném westchnieniem słodziły sobie ciężkie więzy despotyzmu płci drugiéj. Wysokie mury odłączały je od świata, lubo może nie jednę uczucia serca ściśle z nim dawniéj wiązały, póki je przemoc lub pieniądze w to miejsce zbytków i smutnéj niewoli niewtrąciły.“

„Z ogrodu zaprowadzono nas do wieży oddzielnéj, z któréj sułtanki czystego używały powietrza, i cieszyły się widokiem miasta. Jestto gmach wysoki; wygodne wschody wiodą do sali, któréj wszystkie ściany są z kraty drewnianéj. Czarujący ztąd widok na całe miasto. Wszystkie te budowy są drewniane i wątłéj roboty. Zewnątrz ozdobione gzymsami wyrabianymi lub kolorowymi baldakinami. W roku 1828. zaczęto z rozkazu rządu naprawiać pałac Hanów w guście dawnemu podobnym, w kilka lat jednakże zaniechano roboty. Szkoda, iż taka pamiątka rozsypie się w krótkim czasie.“

„Zwiedziliśmy potém meczet Hanów. Jestto obszerna budowa, złączona z Mauzoleum potężnych niegdyś rządców Krymu. Skrzypnęły głośno zardzewiałe zawiasy, a myśmy stanęli wśród kości i popiołów Hanów tatarskich. Już was niema! Cudzoziemcy resztek waszych strzegą, cudzoziemcy teraz bez żadnych już przeszkód je zwiedzają. Kilka szerokich trumien turbanami ozdobionych, przykrywają grobowce otwarte pod posadzką. Karteczki podarte, do trumien przylepione, oznajmują, kto w nich spoczywa. Tatar, oprowadzający nas, zaledwie mógł nazwiska panów swoich wyczytać. Tu leży Mengli-Geraj! Odsunęliśmy trumnę, zagruchotały kości bez ładu złożone tego niespokojnego Hana, którego miana ościenne narody bez wzdrygnienia wspomnieć nie mogą. Po śmierci Hadzi-Geraja ośmiu synów jego o tron się ubiegało. Rozliczne partye rozwiązały jedność narodu. Między trzech podzielono państwo. Krym był teatrem wojny domowéj, aż dopóki Mengli, szósty syn Geraja, wsparty pomocą Genueńczyków, panem Krymu nie został. Niezaniedbali Genueńczykowie korzystać z takiego wpływu, lecz tysiącznemi nadużyciami tak Tatarów obu-

rzyli, iż ci swego panującego księcia, nadto Genueńczykom sprzyjającego, z tronu zrzucili. — Hajder-Geraj zajął po nim tron. Wszakże i on nie oparł się wpływowi Genueńczyków i ich sprzymierzonych. Będąc sam bezsilnym, potrafił wrażić wumysły poddanych swoich, iż dla zupełnego ich szczęścia, trzeba się oddać w opiekę Mahometowi drugiemu. Odtąd liczyć można, jakoby drugą epokę politycznego bytu Krymu; tu naznaczyć można źródło pierwszych klęsk, jakich w spokojności, handlu, w samėj nawet moralności doznał Krym, a za nim ościenne narody, mianowicie Polska i Rossya. Zburzyli Turcy genueńskie osady, zajęli: Sudak, Balaklawę, Inkerman i Kaffę. Zawieziono do Stambułu 40,000 Genueńczyków dla zaludnienia pustéj części miasta. Mnóstwo niewolników oddano sułtanowi: z majątku wyzuto każdego. Na ostatek po zajęciu Kaffy, dał sułtan wielką ucztę dla znakomitszych Ormian, którzy zdradą do zwycięztwa pomogli. Po skończonym obiedzie każdemu z nich osobno kazał po ciasnych zejść wschodach, gdzie na dole pojedynczo głowy ścinano. Naczelnika zdrajców, Squarciafico, odesłał do Carogrodu, dla odebrania podobnéj kary. Po trzech latach strasznego krwi rozlewu, wybrał sułtan Menglego na Hana Krymu, pod surowymi warunkami. Sułtan przyrzekł zaś tylko Gengiskana familii tron przeznaczać, i że Hana śmiercią karać nie będzie. Taki traktat był zawarty r. 1477., wstąpił więc powtórnie na tron Mengli-Geraj. Zdrada i zemsta były sztandarami, nad jego zarządami powiewającemi.

„Zaledwie objął rządy, już własne niszczył prowincye, gromadził skarby, a niewolników do Konstantynopola posełał. Trzeba mu było genueńskich skarbów; niewdzięczność i haniebna zdrada utworzyły mu do nich drogę. Kiedy miecz Mahometa niszczył Taurykę, Genueńczykowie z wielu skarbami zamknęli się w twierdzy w mieście obronném Stary-Krym. Po ustaleniu się na tronie Menglego, udali się nieszczęśliwi do niego, jako do swego wychowańca, prosząc o zabezpieczenie od dzikich napaści.— Przyrzekł im Han wszelką pomoc i z najpiękniejszemi nadziejami odprawia posłów genueńskich, zaręczając, iż sam przybędzie ich bronić. Za zbliżeniem się jego do Starego-Krymu, uniesieni radością mieszkańcy, pełni zaufania, wyszli z miasta naprzeciw swojemu zbawcy. Lecz ten okrutny nakazał wojsku swemu wpaść do miasta, ogniem i mieczem wszystko zburzyć, skarby złupić, a Genueńczyków po stósie trupów braci swoich daléj wypędzić. Wszystkie sąsiednie państwa barbarzyństwu i przeniewierstwu Menglego uległy. Po zerwaniu traktatu z Kaźimierzem, napadł Mengli na Polskę, złupił Kijów i Bracław, niszczył Podole, Czerwoną Ruś, Województwo sandomierskie, przeszedł Wisłę, zburzył Opatów i Kmirow. Przez 30 lat panowania swego przelewał Mengli-Geraj potoki krwi spokojnych mieszkańców sąsiednich krain.

„Daléj czytamy: Mahomet-Geraj, syn Menglego, téj saméj przewrotności i niewiary.— Na zbutwiałéj karteczce zaledwie Tatar nasz mógł wyczytać nazwisko Gazi-Geraj. W niewoli będąc u Persów, umiał ukształcić i rozum i serce, wiele nabył nauk, wybornym był muzykiem i poetą. Powołany na tron r. 1587., wiele okazał umiarkowania, sprawiedliwości, pobożności i niepoślednich talentów wojownika. Pomimo tego jednak panowanie jego niebyło spokojném, bo zdziczałych i chciwych Tartarów, trudno mu było powstrzymać od najazdów. Wkroczył do Rossyi, i aż do stolicy jéj śpieszył. Carowie Teodor i Borys wiele klęsk od niego ponieśli. Chcąc wreszcie Gazi-Geraj od sąsiednich państw odciągnąć wojsko swoje, przyłączył je do wyprawy tureckiéj przeciw Rudolfowi II., cesarzowi niemieckiemu. Umarł w r. 1608. Islam-Geraj w poblizkiéj spoczywa trumnie. Przez całe swoje panowanie, prowadził wojnę z Polakami. Wspierał pomocą Chmielnickiego, a Kozacy téż mu służyli w wojnach z Polską. Trudno było wyiązać się skarbowi polskiemu z haraczu 7,000 dukatów holenderskich dla Tartarów. To dało powód do zerwania traktatu, i Tatarzy w połączeniu z Kozactwem, oblegli Zbaraż. Jan Kaźimierz w nowe musiał wejść układy i dał w zakład długu należnego Zygmunta Dönhoffa, którego sam musiał wykupić. We cztery lata późniéj, znowu Tatarzy plądrowali Polskę i kozackie wspierali bunty; dopiero po złożeniu im 100,000 dukatów, odstąpili zupełnie Kozaków.

„Trumna tuż przy ścianie, pokrywa zwłoki Mahomeda-Geraja, brata Islama, jednego i stałego sprzymierzeńca Polski, w ciągłych wojnach naówczas z Rossyą, Kozakami i Szwedami zostającéj.— Za szczątkami Mahomeda-Geraja, kilka jeszcze trumien znajdziesz, na jednéj tylko nieczytelny był napis Kerim-Geraj!— Wielkie były zaburzenia krajowe, kilkakrotnie wzywany był i strącany Selin-Geraj: wielu po nim Hanów, jako Dewlet-Alim, Tuadet-Geraj i inni, zajmowali kolejno tron Krymski, którym Porta podług własnéj chęci lub widoków frymarczyła; nim Kerim-Geraj, korzystając z osłabionego już wpływu Porty, wszedł do Bessarabii i stanął na czele Nogajczyków r. 1758. Łatwo mu było zjednać sobie przychylną partyą w Krymie, bo wszyscy wycieńczeni już byli barbarzyństwem jego poprzednika Alim-Geraja. Potwierdziła go Porta na tronie, na którym jako polityk, pełen energicznéj odwagi i ludzkości, świetnie zasiadał. Niechętnie patrzała na niego Porta, szukając jakiegokolwiek pozoru do usunięcia go od rządów, nadeszła nareszcie pożądana chwila w r. 1764; gdzie go zrzucono z tronu i wysłano na wyspę Rodus, przeznaczoną na schronienie dygracyonowanych Hanów. W krótce jednakże stał

się Kerim-Geraj Porcie potrzebnym: udał się jako Han do Kawczaugu, blizko Benderu; gdzie na radzie wojennéj z Dywanem, wojna z Rossyą i zaguba nowéj Serwii, była postanowioną. Skutkiem tego okropnego pomysłu było, iż z ziemią szczątki miast i wsi serwijskich zrównano. Po ukończonéj wyprawie, zachorował Han w Benderze, a nagła śmierć jego r. 1768, po zażyciu przygotowanego napoju, podała w podejrzenie lekarza Wołocha, Siropol nazwiskiem, iż ten przekupiony od nieprzyjaciół Hana, otruł go, co też ucieczka jego potwierdziła.

„Takie wspomnienia wywołały w duszy naszéj trumny potężnych niegdyś Rządzców Krymu. Opuściwszy grobowce Hanów, obeszliśmy miejsca, gdzie sułtanki i osoby do rodziny Hanów należące, spoczywały. Płaskie kamienie stojące i w kształt turbanu zakończone, nad ich grobami sterczą. Bujna trawa zaściela wszystkie ścieżki. — Chcąc myśl i oko od miejsc tych oderwać, spiesznym krokiem udaliśmy się na bakczyserajskie skały. Czyste powietrze, piękny widok rozłożonego u stóp naszych miasta Bakczy-Seraju, jakkolwiek lichego, i obraz górzystego Czufut-Kale, wynagrodziły nam dostatnie chwile wśród grobów przepędzone.“ *K.*

Kamieniec.

(Dalszy ciąg.)

2. Septembra, we wtorek rano, rzucano od nas, a od nich dużo strzelano; posprowadzali byli harmatę z nowego zamku do miasta. Deszcz był prawie cały dzień; od Lipków nic nie słychać. Granaty były zapaliły domy; choć po deszczu, ale zagasili; wieczorem rada była, co daléj począć, i tak stanęło, aby kontynuowali przez pewny czas rzucać ognie naši, potém powoli się rejterowali; tak się stało; ale najbardziéj im téj nocy szkodziły granaty nasze. Słychać było krzyki białychgłów i dzieci, które w bębny bijąc stłumili. Hasłom dał: Święty Józef, a parol: Gdańsk. Trafunek się stał tego dnia J.M.P. wojewodzie ruskiemu; gdy za stołem siedział ze mną, piorun uderzył, i czterech mu koni razem zabił, a dwóch ogłuszył.

3. we środę. Rano zeszliśmy i wróciliśmy do taboru. Uciekł niewolnik od miasta, który powiadał, że w mieście granaty ze 60 Turków zabiły; a muši być więcéj, że trwożą się bardzo. Wieczorem rada była, jeśli się ruszać i którędy. Zdało się, aby jutro i tędy, którędym ja szedł. Z obozu przyszły listy; od Wołoch dają znać, że idzie nieprzyjaciel; potém Petit Jean przyjechał, z tłumacza synem, którzy affirmant o trwodze w Kamieńcu, o szkodzie w ludziach, i to przydają, że wszystek rynek i bazar jest cale zrujnowany, i że kilka granatów wpadło w dom baszy i zrujnowały go. Hasłom dał: Święty Michał, a paról: Janów.

4., we czwartek. Ruszyliśmy się. Po Dupona posłałem i Agę do Kamieńca; pod ten czas Beg Mirza z 2000 Tatarów dzikich stanął w Kamieńcu. O Nuradynie mówili, że miał być téj nocy. Stanęliśmy pod Oryninem na téj stronie przeprawy, to jest, od Kamieńca stanąwszy. Dupont przyjechał, który powiadał o ruinie, że cały ormiański rynek zrujnowany, a polski z ratuszem i kramami do połowy, i seraj baszowski, i nadwerężyło kościoła dominikańskiego. O ludziach po pierwszym dniu, których 60 zginęło, taili stratę, i trupy zaraz do piwnic wrzucali, aby kto nie patrzył i nie alarmował się. Hasłom dał: Święty Stefan, a parol: Królewiec. W nocy alarm był, ale fałszywy.

5., w piątek. Rano ruszyliśmy się; był pan Krakowski na zasadzce, ale się nic nie pokazało. Stanęliśmy pod Szostowcami na téj stronie od Kamieńca. Od mostu wiadomości, że na dziś go wygotują cale. Hasłom dał: Święty Jakób, a parol: Brody.

6. w sobotę. Rano wozy poczęły się przeprawiać na tamtą stronę, gdzie przedtém stało wojsko; a tymczasem staliśmy z kawaleryą. Listy od króla Jmci przyszły z pocztą wiedeńską z konfirmacyą wiktoryi. Potém przeprawiliśmy się i konsylium mieli, co daléj robić; konkluzya ruszyć się. Hasłom dał: Święty Władysław, a parol: Wiedeń. Dupona posłałem z listami do króla Jmci. (1)

Przez całe panowanie Sobieskiego Kamieniec był w ręku Turków, którzy nie zmienili, zdaje się, ani praw, ani przywilejów miejskich. Najwięcéj ucierpiały kościoły, z których jedne przemieniono na meczety, drugie całkiem zburzono. Stanął nowy most kamienny na Smotryczu, dla połączenia zamków z miastem; niewiadomo, w jakiém miejscu był pałac baszy.

Jan III., niemogąc zdobyć Kamieńca, kazał sypać okopy świętéj Trójcy, dla odjęcia Turkom kommunikacyi do miasta. Po jego śmierci dopiero August II. obiecał w paktach konwentach Kamieniec Turkom odebrać, i połączywszy się z Piotrem Wielkim, za pośrednictwem Anglii i stanów holenderskich, zawarł pokój z Turkami w Karłowicach 26. Stycznia 1699. r. Rossya umówiła się była oddzielnie 4. Stycznia, a z Augustem II. podpisały się Austrya i Wenecya.

Traktatem karłowickim Kamieniec z Podolem i Ukraina przywrócone Polsce. Turcy powinni byli najdaléj do 15. Maja Kamieniec opuścić,

(1) *Diaryusz kampanii* 1687. *roku.*, ręką królewicza Jakóba; rękopism oryginalny. Z mss. cesarskiéj biblioteki w Petersburgu. Wyżéj wzmiankowany Hocqart w rękopiśmie swoim te same szczegóły powtarza, przydając, że ze strony polskiéj wystrzelono do 1000 bomb i kartaczów do miasta, a z miasta było 500 wystrzałów armatnich i 30 granatów. Król Jan dowiedziawszy się w Jazłowcu, że skończono na bombardowaniu Kamieńca, mocno był rozgniewany, i rozkazał królewiczowi złączyć się z nim jak najśpieszniéj.

zabierając z sobą wszelkie dobytki; a którzyby zostać chcieli, mieli sobie zapewniony bezpieczny pobyt w kraju polskim. (2)

Odtąd Kamieniec nie był już nawiedzany od Turków. Oręż rossyjski po kilkakrotnie gromił ich we własnym kraju, i utworzył sobie granicę z nimi, naprzód nad Prutem. Kamieniec po rozbiorze kraju został stolicą gubernii podolskiéj, a obronny niegdyś zamek, stoi jako pomnik krwawych wojen tureckich.

Na pierwszéj baszcie zamkowéj jest napis:

1544
Deus
Tibi soli gloria
Job Praet fuit
Architector

Na innéj:

Turris Creslai
Epi Vladislaviensis
hujus castri fundatoris
Impensis est.

Ten Krzesław z Kurozwęk był biskupem włocławskim czyli kujawskim, i kanclerzem wielkim koronnym do roku 1503.

W opuszczonéj wieży, w któréj niegdyś była kaplica zamkowa, zachował się tylko napis na murowanéj płycie:

Sacellum hoc consecratum est per reverendissimum Martinum Białobrzeski, Dei gratia Episcopum Camenecensem et Abbatem Genov. Quod reparavit Generosus Nicolaus Brzeski de Brzeście, Terrarum Podoliae Generalis Capitaneus, od laudem Dei omnipotentis in titulum S. Michaelis Archangeli A. D. 1575.

Kościoły kamienieckie najdawniejszych czasów litewskich sięgają. Skrobiszewski w życiu Archibiskupów lwowskich dowodzi, że w 1020 roku cała prowincya kamieniecka do juryzdykcyi biskupów krakowskich należała. Ludwik węgierski, który od Papieża tytuł Króla ruskiego otrzymał, gorliwie i z szczodrobliwością wielką wziął się do zakładania kościołów w krajach, po które orężem i mniemaném prawem sięgał. Jemu przypisują i katedry kamienieckiéj fundacyą pod tytułem św. Apostołów Piotra i Pawła: świątynia ta w różnych epokach odbudowana, doznała nakoniec świętokradzkiéj profanacyi, gdy przy wzięciu Kamieńca sułtan Mahomed zamienił ją na meczet: przybudowano do katedry wysoki minaret, z którego imanowie mieli prawowiernych muzułmanów do modlitwy wzywać. Podczas panowania Turków biskup i duchowieństwo schronili się do Lwowa, i dwóch biskupów kamienieckich, Jan Czarnocki i Stanisław Wojeński, nigdy katedry swojéj nie widzieli. Nakoniec biskup Gniński wrócił w 1699 roku do oswobodzonego Kamieńca, zelżoną świątynię oczyścił i poświęcił na nowo, a nad półksiężycem, na minarecie, postawił posąg matki boskiéj.

Z pomiędzy celniejszych biskupów kamienieckich, których poczet cały w Niesieckim jest wyliczony, Maciéj Łubieński, późniejszy prymas, Paweł Piasecki, autor kroniki, i Adam Krasiński, jeden z naczelników konfederacyi barskiéj, na szczególną wzmiankę zasługują.

Drugi starożytny kościół w Kamieńcu jest dominikański, którego fundacyą do książąt Koryatowiczów, rządzców Podola, tradycya odnosi. Miał to być kościółek drewniany, który w 1420 roku pożarem spłonął; obraz tylko N. Panny rożańcowéj, cudami wsławiony, mało nadwerężony ocalał, który się dotychczas w kościele dominikańskim znajduje. Cokolwiek bądź, już w 1405 roku Swidrygajłło, książę podolski, nadał Dominikanom kamienieckim wieś Żubrowce, z obowiązkiem modlenia się za niego, tudzież poprzedników i następców jego, do Pana Boga i Matki Jego, przez zasługi świętego Mikołaja. Przywiléj ten potwierdził Władysław Jagiełło, a późniéj król Zygmunt I.

Po spaleniu drewnianego kościoła w 1420 r., księża Dominikanie po części z własnych funduszów, po części ze składek, wymurowali nowy, a ten po 1596 nakładem Potockich i Humieckich rozszerzony i pobocznemi kaplicami powiększony został. W takim stanie znaleźli go Turcy w dzień ścięcia św. Jana 1675 roku, kiedy, mimo przyrzeczonéj kapitulacyi, obrócili główniejsze świątynie chrześciańskie na meczety. Po zrujnowaniu ołtarzów, zbudowali niewierni kazalnicę filigranową robotą, na kształt koronki kamiennéj; i ta po dziś dzień znakiem krzyża świętego poświęcona, najpiękniejszą ozdobę kościoła stanowi.

(Dokończenie nastąpi.)

(2) Staraniem JJWW. Grocholskich.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)